

Kętrzyński, Stanisław

Dagome iudex

Przegląd Historyczny 41, 133-151

1950

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

STANISŁAW KĘTRZYŃSKI

DAGOME IUDEX¹

Pierwszym znanym nam imiennie biskupem w Polsce był Jordan. Przypuszczamy, że był on z pochodzenia Anglosasem, czy Irlandczykiem, nie zaś Niemcem, że pochodzi zapewne z diecezji leodyjskiej i że nie mógł mu być obcym kult św. Lamberta z Leodium, który to kult manifestuje się imionami Lamberta, zjawiającymi się w dynastii piastowskiej już koło r. 980. Nie był ten Jordan biskupem poznańskim, jak to przyjmowano do niedawna, był on biskupem misyjnym. Terenem wyznaczonym mu do jego pracy kościelnej była prawdopodobnie ziemia Polan, czyli tzw. później Wielkopolska, z Gniezmem jako prawdopodobną rezydencją, ośrodkiem centralnym.

Ten biskup Jordan zmarł koło r. 982, a jego następcą został teraz niewątpliwy Niemiec, niejaki Unger. Dzięki bystremu spostrzeżeniu znakomitego niemieckiego badacza P. Kehra, przyjętemu przez polskich historyków (Wł. Abrahama, St. Zakrzewskiego i następnych), można przyjąć, że jest ten Unger w r. 991 biskupem, ale równocześnie opatem turyngijskiego opactwa w Memleben. Wymieniony jest on bowiem w dokumencie z r. 991 jako biskup i opat równocześnie, gdy już w roku następnym 992 jest w Memleben inny opat. Stąd wniosek słuszny, że Unger w ciągu roku 991 na 992 ustąpił z opactwa i pozostał następnie tylko biskupem i to niewątpliwie biskupem w Polsce. Imię bowiem Unger jest wcale rzadkie i trudno by było przyjąć, by mogło być równocześnie dwu biskupów Ungerów i to żaden z nich nie zasiadający na regularnej katedrze, biskupstwie w Niemczech. Drugim wnioskiem P. Kehra, jednak sądzić wolno, niekoniecznie do przyjęcia, jest to, że stanowisko biskupie po śmierci Jordana, a przed r. 991—2, a więc przez wiele lat nie było obsadzone. Ten wniosek nie jest niemożliwy, ale można sądzić, że nie jest jedyny. Jeżeli dokument z r. 991 wymienia Ungera równocześnie jako biskupa i opata, to trzeba przyjąć wedle zwyczajów

¹ Ustęp z rozdziału XIX przygotowywanej pracy o Mieszku I. Śmierć Autora nie pozwoliła Mu na ostateczne wykończenie rozprawy. Redakcja drukuje ją bez zmian.

X-go wieku, że był on w tym czasie już wyświęcony na biskupa, a równocześnie jest on też urzędującym opatem w Memleben. Stąd istnieje możliwość, że i przedtem, przed rokiem 991, zatem po śmierci Jordana mógł być Unger równocześnie i opatem i biskupem, czyli zachowałby opactwo przy biskupim tytule, może jako rezerwę dla siebie na przyszłość, gdyby miał pracę biskupa misyjnego porzucić.

Taką interpretację popierałaby informacja Thietmara, który, podając datę śmierci Ungera w r. 1012, każe umierać mu w lat trzydzieści od wyświęcenia na biskupa, a to pozwala nam cofnąć się do czasu około r. 982. Jednym słowem możliwe są dwa rozwiązania: albo mamy tu okres prawie lat ośmiu, kiedy nie było wyznaczonego następcy po Jordanie, tak iż dopiero w r. 991 zdecydował się Mieszko wyznaczyć nowego biskupa, a biskupem tym był opat memlebeński, który, udając się do Polski, złożył laskę opacką i stąd w r. 992 spotykamy już jego następcę na opactwie, albo też — takiej przerwy nie było. Unger przez szereg lat od śmierci Jordana jest biskupem, ale zachowuje sobie i opactwo. Dopiero w okresie lat 991 i 992 został spowodowany nieznanymi nam bliżej powodami do oddania swego stanowiska innemu opatowi. W jednym i drugim wypadku narzucają się pytania dość poważne, które należy sobie postawić, chociaż odpowiedzi nie mogą być inne, jak tylko wyrozumowane. Jedno: dlaczego mógłby Mieszko przez czas tak długi trzymać następstwo po Jordanie nie obsadzone, a drugie: co mogło być powodem, że Unger, jeżeli przez szereg lat był i opatem i biskupem, zrzekł się intratnego opactwa na rzecz infuły biskupiej, ale misyjnej. Takie pytania wzajemnie się wyłączające, wynikają z wzajemnie się wyłączających dwu wyżej postawionych alternatyw, tyczących się następstwa Ungera po Jordanie.

Jeżelibyśmy przyjęli, że Mieszko zwlekał wiele lat ze staraniem się o następcę po Jordanie, to pamiętać należy, że nie było prawnej kanonicznej po temu konieczności, bo nie istniało biskupstwo, które w myśl prawa kanonicznego powinno być obsadzone. Chodziło tylko o to, czy jest potrzeba, by dać biskupowi misyjnemu następcę, który by kontynuował zaczęta przez jego poprzednika pracę. Konieczności takiego następstwa nie było. Ale w danym wypadku byłoby rzeczą wcale dziwną, gdyby Mieszko, który okazał tyle gorliwości w swych początkach dla zorganizowania życia kościelnego w Polsce, właśnie w chwili kiedy praca ta była bardziej rozwinięta, gdy w najbliższym sąsiedztwie zaczynał się silny ruch pogański skierowany przeciw chrześcijaństwu, pozbawiał się takiego instrumentu działania, jakim był biskup, chociażby misyjny. Trzeba by przyjąć, wobec niemożności posądzenia Mieszka o odwrót od zało-

żeń r. 966 i 968, że chwilowo przydzielili sprawy kościelne tego terytorium, którym zawiadywał Jordan, jakiemuś innemu duchownemu, może nie biskupowi, może i biskupowi, oczywiście także misyjnemu, który może działał gdzieś na innym terytorium w Polsce, w służbie Mieszka. Bo jest rzeczą jasną, że Mieszko, jeżeli miał biskupa misyjnego dla terytorium polańskiego, gnieźnieńsko-poznańskiego, to mógł ich mieć jeszcze paru innych, którym zlecił opiekę nad innymi stronami. Jest również rzeczą zrozumiałą, że jeżeli ze strony zarówno cesarza, jak episkopatu niemieckiego, czy wreszcie papieża nie było widocznie zastrzeżeń przeciwko biskupowaniu w Polsce Jordana, czy później Ungera, jako biskupów misyjnych, to nie mogło być trudności i przeciw drugiemu, trzeciemu czy czwartemu biskupowi misyjnemu, jeżeliby takich biskupów potrzebując, Mieszko powołał i chciał ich z własnej szczodroblewości utrzymywać. Tak, jak Jordan czy Unger mieli zlecone sobie terytorium polańskie, tak i inne strony państwa Mieszka I mogłyby być oddane w opiekę jakimś innym, podobnym biskupom misyjnym. Traf zrządził, że tego Jordana, świadomie fałszywie, robi Thietmar już w r. 968, kiedy mówi o założeniu arcybiskupstwa w Magdeburgu, biskupem poznańskim, zależnym od Magdeburga. Interesuje się też opozycyjnym stosunkiem Ungera wobec fundacji metropolii gnieźnieńskiej. Nie widać natomiast powodu, dlaczego miałby się interesować innymi biskupami Mieszka I. Jeżeli byli tacy biskupi i jeżeli mieli sobie wyznaczone okręgi działalności misyjnej, to nie były to oczywiście diecezje. Były one wyznaczone w miarę potrzeb, arbitralnie, przez panującego. Ale mogły to być załączki przyszłych diecezji — taki okrąg pod opieką biskupa misyjnego musiał posiadać swój ośrodek, gdzie był kościół, uważany za własny biskupa, gdzie żyło kilku mnichów przy kościele jako pomocników biskupa, tam musiała być szkoła dla kształcenia przyszłych duchownych. Taki załączek przyszłej diecezji był także załączkiem przyszłej stolicy biskupiej, przyszłej katedry, przyszłego kleru kapitulnego i przyszłej szkoły katedralnej. Takie elementy podbudowy dla regularnej, kanonicznej organizacji kościoła istnieć musiały niewątpliwie na wiele lat przed rokiem 1000 i jesteśmy w zgodzie z tymi, którzy przyjmują, że przed r. 1000 istnieli w Polsce liczniejsi biskupi, chociaż nie było zorganizowanych biskupstw. Można by się zastanawiać, czy wszystkie argumenty dawniej wypowiedziane i te, które dziś dałyby się przytoczyć, są wystarczające i czy przechylić mogą szalę rozumowania, ale rozumowo rzecz biorąc nic nie staje na przeszkodzie, nic nie świadczy przeciw.

Istnieje bądź co bądź „źródło“, czy przekaz roczników polskich, oparty o tradycję związaną z jakimiś biskupami, których, ze względu

Zabytek ten posiada dziś swą całą literaturę, która stara się go tłumaczyć i użytkować, jako niezwykle ważne źródło historyczne. Jest rzeczą zrozumiałą, że w poszczególnych zagadnieniach, które się tu następczają, zapatrywania badaczy są różne, rozbieżne i przeciwstawne, ale inaczej być nie może, zwłaszcza wobec formy, w której zabytek przeszedł do naszych czasów.

Przechował się on w zbiorze rozmaitych pism kanonicznych, zebranych w końcu XI w. przez kardynała Deusdedita, a mających służyć jako dowody pewnych praw i tytułów posiadania Stolicy Apostolskiej. Tam znalazł miejsce nasz zabytek z tą uwagą, że znaleziono go w tomie regestrów papieża Jana XV, 985—995. Czy zdawał sobie sprawę Deusdedit, do czego się ta wiadomość odnosi, nie wiemy, w każdym razie wciągnął go do swego zbioru, uznając widocznie jego wartość. W jednej z późniejszych kopii zbioru Deusdedita przepisywacz tak się nie orientował w tym zapisie i jego znaczeniu, że przypisał go Sardynii.

Tekst dziś nam znany nie jest kopią oryginalnego tekstu, którego zapewne odbiciem był tekst zapisany do regestrów (ksiąg kancelaryjnych) Jana XV. Jak wyglądał oryginał tego zapisu, nie wiemy, nie wiemy, czy był spisany w Polsce, czy przez upoważnionych wysłańców sporządzony w Rzymie, — nie wiemy też, czy dostał się do regestrów kancelarii papieskiej Jana XV w odpisie całkowitym, czy może już w streszczeniu, czy wreszcie nie jest wyjątkiem już jakiegoś pisma papieskiego w sprawie tej darowizny. W końcu XI w. zrobiono z tych regestrów odpis, względnie streszczenie dla kardynała Deusdedita, ten włączył go do swego zbioru, z którego zrobiono znowu kopie późniejsze, te, z których znany nam jest tekst obecny. Jak widzimy, teksty nam dziś znane są bardzo odległe od tekstu pierwotnego oryginalnego, uległy wielokrotnie przepisywaniu, czy streszczeniu i przeróbkom, stąd może kryć się w nich sporo błędów i pomyłek, zwłaszcza jeżeli przepisywacze nie zdawali sobie sprawy, do jakiego kraju i do jakich osobistości ten tekst się odnosi. Tak samo streszczenie, bez względu na to, czy uczynione zostało w X w. dla pomieszczenia go w regestrach Jana XV, czy też może w końcu XI w. dla zbioru Deusdedita, w dużej mierze musiało zależeć od inteligencji streszczającego, od tego także, czy i jak orientował się w tym, co jest jego treścią, kim są osoby w nim wymienione. Te uwagi świadczą o tym, że tekst przechowany musi posiadać swe błędy i niedostatki, zapewne i niedomówienia, może i luki. Dlatego też, choć tyle razy był on przez badaczy omawiany, budzi tyle opinii sprzecznych, tyle wątpliwości, tyle tłumaczeń wzajemnie się wyłączających.

Dosłowne, o ile to możliwe, tłumaczenie tej zapiski, liczącej w tekście łacińskim nie całą setkę słów, brzmi: „Następnie w innym tomie pod Janem XV papieżem. Dagome (w innych tekstach także Dagone) sędzia (iudex) i Ota (Oda) senatorska (senatrix) i synowie ich Misica (Mieszko) i Lambert ofiarowali błogosławionemu Piotrowi jedno miasto w całości, które nazywa się Schinesghe ze wszystkimi jego przynależnościami w obrębie takich granic, jak zaczyna się z jednej strony długie morze, granice Pruzze aż do miejsca, które nazywa się Ruzze i od granicy Ruzze rozciągając aż do Craccoa i od samego Craccoa aż do rzeki Oddera prosto do miejsca, które nazywa się Alemurę, i od samej Alemure aż do ziemi Milze, i od granicy Milze wprost w obrębie Oddera i stąd wzdłuż prowadzącej rzeki Oddera aż do powyższego miasta Schinesghe“.

Jest jasne, że nazwa „Pruzze“ oznacza kraj Prusów, „Ruzze“ oznacza Ruś, „Craccoa“ jest Kraków, „Oddera“ jest Odra, a „Milze“ jest kraikiem Milczan. Za to miejscowość „Schinesghe“, „Alemura“ wraz z ogólnikowym „longum mare“, długim morzem, wymagałaby wyjaśnienia, zresztą, jak zobaczymy, jest tu jeszcze cały szereg zagadnień, na które nauka historyczna zwróciła uwagę, nie zawsze znajdując odpowiedź, najczęściej wywołując kontrowersje, mniej czy więcej uzasadniony sprzeciw.

Zapis ten nie posiada daty, wiemy tylko tyle, że zapisano go w registrach papieża Jana XV, czyli że pochodzi z czasów rządów tego papieża, zatem z lat 985 do 995. Jeżeli jednak możemy słusznie sądzić, że ów tu wymieniony Dagome czy Dagone musi być Mieszkiem I, bo on miał żonę Odę (Otę) i synów z Ody Mieszka i Lamberta, to wobec tego zamknąć wypada ten zapis na śmierci Mieszka I, która miała miejsce 25 maja 992 r. Trzeba zatem sądzić, że zapis swój zrobił Mieszko wcześniej, tak, że granicami chronologicznymi są lata 985 do 991. Stąd ogólnikowo, konwencjonalnie mówi się, że zapis ten został działy około r. 990, bo dokładniejszej już daty nie jesteśmy w stanie ustalić.

Jeżeli w zapisie tym występuje Dagone — Mieszko I, jego żona i synowie Mieszko i Lambert, to zwraca tu uwagę brak wymienienia trzeciego syna Mieszka i Ody, Świętopełka, jak i najstarszego syna zrodzonego z Dobrawy, Bolesława Chrobrego. Co się tyczy Świętopełka, najprostszym tłumaczeniem byłoby, że urodził się później, że nie pisano o nim, bo go jeszcze na świecie nie było. Ale brak osoby Bolesława Chrobrego jest trudny do wyrozumienia. Nie łatwo byłoby sądzić, że jest on przypadkowo pominięty, jak i to, by zapis ten pomijał umyślnie Chrobrego, najstarszego syna, że skierowany był przeciw Chrobremu na korzyść dzieci z drugiego

małżeństwa. Do takiego sądu nie ma żadnej podstawy. Wiemy, że Chrobry bawi w tych czasach w Polsce, że ojciec żeni go trzykrotnie, że w r. 990 rodzi mu się syn, Mieszko II, że wreszcie po śmierci Mieszka Bolesław Chrobry osiąga władzę, reprezentuje państwo polskie jako senior i jako taki w r. 995 wypędza macochę oraz braci przyrodnich. Widocznie objął następstwo bez trudności, które by się niechybnie zjawily, gdyby przez ojca, przez intrygi macochy, został od dziedziczenia odsunięty, czy ograniczony. To zatem nie mogło być powodem, dla którego nie ma jego imienia wymienionego w tym streszczeniu, które dziś mamy przed sobą. Wyrozumienie znaczenia tego streszczenia przedstawia też znaczne trudności.

Przede wszystkim, jeżeli chodzi o tytułaturę Mieszka jako sędziego i Ody jako senatorki. Użycie i przydanie takich tytułów Mieszkowi i Odzie w Polsce, gdyby tekst taki był spisany w Polsce, wydaje się być bardzo mało prawdopodobne. We współczesnych źródłach niemieckich nosi Mieszko u Widukinda tytuł rex, król, najczęściej przypadają mu źródła tytuł dux, książę, czasami, wyjątkowo comes, hrabia lub marchio, margraf. Gdyby zatem taki oryginalny tekst zapisu został sporządzony w Polsce, nazwanoby Mieszka i jego żonę księciem i księżną, nie szukano by dla nich dziwacznych tytułów „sędziego“ i „senatorki“. Stąd albo pierwotne pismo, oryginał, obywatel się bez tytułów (co jest możliwe), posiadał tylko gołe imiona, a tytuły sędziego i senatorki były dodatkami późniejszymi, wtrąceniami, interpolacjami, albo też w Rzymie, w kancelarii papieskiej, przy finalizowaniu układów i redagowaniu pisma, zjawily się jakieś wątpliwości. Jakimi tytułami opatrzyć donatariusza i jego małżonkę. I na terenie Rzymu i kancelarii papieskiej jest co prawda tytuł iudex mało zrozumiały, ale tytuł „senator“ i „senatrix“ był w Rzymie jednym z najzaszczytniejszych i najwyższych. Z tego powodu sądzić wolno, że redakcja pierwotna tego pisma miała miejsce raczej w Rzymie niż w Polsce, i że był w tym czasie ktoś upoważniony przez księcia polskiego do prowadzenia na miejscu rokowań i w imieniu księcia polskiego Mieszka I do złożenia obowiązującej deklaracji. Kto to mógł być, nie wiemy. Wyrażono przypuszczenie (St. Zakrzewski), że był to syn Mieszka Lambert, ale wydaje się takie przypuszczenie zupełnie nieprawdopodobne. Lambert miał około 990 r. niecałych lat dziesięć. Trudno przypuścić, by dziecko takie stało na czele poselstwa przeznaczonego do tak ważnych rokowań ze Stolicą Apostolską. Lambert jest w późniejszych czasach we Włoszech, jest mnichem w Rawennie u św. Romualda, ale dzieje się to pod koniec X w. Ale jeżeli nie był to Lambert, to może tak ważną sprawę zlecił Mieszko swemu pierworodnemu synowi, Bolesławowi Chro-

bremu. A wtedy może byłoby nieco łatwiej zrozumieć, dlaczego streszczenie dziś nam znane, nie wymienia Chrobrego. Mogło się imię jego znajdować w samym piśmie, ale nie potrzebowało być koniecznie w związku z tym, co streszczającemu wydawało się istotną treścią rejestru. W rejestrze mógł streszczający łatwo pominąć osobę Bolesława, działającego w imieniu ojca. Jest to oczywiście tylko przypuszczenie, którym musimy się zadowolić, skoro nie znamy warunków, w których prowadzono rokowania.

Przechodzimy do sprawy „Schinesghe“. Są dwie interpretacje, jedna, która twierdzi, że jest tu mowa o Gnieźnie i druga, że miano tu na myśli Szczecin. Ta druga opinia opiera się na tym, że jeżeli opis granic Polski zaczyna się od morza, powinien też kończyć się na morzu, a w tym związku, przy morzu, u ujścia Odry, leży przecież Szczecin. Otóż kłopot jest w tym, że w X-tym i XI-ym wieku, chociaż Szczecin niewątpliwie istniał i był zapewne znaczniejszym ośrodkiem, jest zupełnie nieznany, na pierwsze miejsce wysuwa się Wolin, znamy Kołobrzeg, znamy Gdańsk, nie znamy Szczecina. Drugą wątpliwością jest przyznanie Szczecinowi całej Polski jako jego pertynencji, do Szczecina przynależnej. Trzecim wreszcie argumentem jest, że można zrobić z dziwaczego „Schinesghe“ Gniezno, ale zrobić ze Schinesghe Szczecina nie sposób. Bo to, że Schinesghe i Szczecin zaczynają się na tę samą literę, nie jest przekonywujące. Co się tyczy Schinesghe — Gniezno, łatwiejszą rzeczą jest wytłumaczyć w ten sposób pisownię tej nazwy. Wiemy, jakie były trudności przy transkrybowaniu słów słowiańskich języków alfabetem łacińskim, wiemy, że z takimi trudnościami walczyła także na pozór prosta nazwa Gniezna, której pisownia do XIII w. była tak nieustalona, że do tego wieku istnieje koło trzydziestu odmianek, pisanych rozmaicie przez literę G, K i Ch na początku, a lub o na końcu. W tekście powyższym zaczyna się ta nazwa przez literę S, ale już następne chinezghe odpowiada zupełnie dobremu Gnieznu. A trudno coś powiedzieć, jak radził sobie w Rzymie, w końcu X w. pisarz, zapewne Rzymianin, z trudnością fonetyczną zasłyszanego słowa Gniezno. Jedna strona zapewne mówiła, a druga mówione miała zapisać. A nawet jeżeliby przywieziono z Polski taki elaborat lub projekt tekstu już napisany, to i tam mógł on być dziełem tylko obcego mnicha, Wallona, Flamanda, Niemca, może Irlandczyka czy Anglosasa, który walczył z takimi samymi trudnościami, jak Włoch czy Rzymianin. Stąd też odrzucając tłumaczenie „Szczecin“ jako sztuczne i niczym poważnie nie uzasadnione, przyjmujemy zrównanie Schinesghe—Gniezno, a więc z niewątpliwie w tych czasach najważniejszym centrum życia politycznego i państwowego Polski,

a w niedalekiej przyszłości pierwszą stolicą metropolitarną tytułu św. Wojciecha. A to, co wiemy o tworzeniu się państwa polskiego, jest z tym w zgodzie: stamtąd wyszła na podboje dynastia piastowska i można było słusznie uważać, że wszystkie dzielnice, szczepy i plemiona zawarte w granicach zabytku Dagome iudex są pertynencjami Gniezna.

Te pertynencje mają jako granice od północy longum mare, tłumaczone zwykle jako „długie morze“. Takie określenie „długie morze“ wydaje się być jakimś nie bardzo zrozumiałym dziwolągiem, — co to może być za miara „długie“ czy „krótkie“ morze? Wydaje mi się, że należy szukać innego tu znaczenia. Nie chodzi tu o „długie“ morze, ale o kraj, który leży wzdłuż morza, co w języku polskim i w innych słowiańskich wyraża się przez złączenie z przymikiem „po“ tego określenia geograficznego, wzdłuż którego leży omawiana ziemia. Jednym słowem longum mare jest to Po-morze, jak strony leżące nad Wisłą nazywają się Powiśle, a to co leży nad brzegiem jest pobrzeżem. Zapewne takie znaczenie było w użyciu i we Włoszech w związku z przymiotnikiem longus, jak to widzimy we włoskim języku, gdzie np. strony leżące nad Arno nazywają się Lungarno, a nad Tybrem Lungo Tevere. I ten szczegół, tłumaczenie Pomorza na longum mare świadczyłby również raczej za tym, że tekst pisma był redagowany na terytorium rzymskim. Pomorze zatem jest od północy ową pertynencją polską, dalej granicą jest ziemia pruska, następnie znów dzierżawy ruskie. Od Rusi granica idzie do Krakowa, a stąd do Odry.

Otóż tu jest niejasność: jeżeli powyżej była wyraźnie zaznaczona granica etnograficzna pruska, czy ruska, to tu mamy tylko ogólnikowo powiedziane, że Kraków jest granicą. I stąd rodzi się pytanie, w jakim znaczeniu ma być Kraków granicą? Bo przy tłumaczeniu tego zagadnienia zaznaczyły się dwa rozbieżne stanowiska. Kiedy jedni pragnęli tu widzieć Kraków z przyległościami, jako należący do terytorium opisywanego, to drudzy sądzą, że jest tu Kraków traktowany wyłącznie, ekskluzywnie. Tak, jak zaznaczono, że kraj Prusów i Ruś są poza obrębem państwa Mieszkowego, a ich granice są granicami opisywanego kraju, tak i Kraków i jego ziemie wymienione jako granice nie leżałyby w obrębie państwa. Jedni starali się to spostrzeżenie łączyć z rzekomym posiadaniem Krakowa przez Czechów, drudzy dopatrywali się w Krakowie osobnej dzielnicy, wyłączonej z państwa Mieszkowego, a przydzielonej Chrobremu, jako jego uposażenie. Nie wierzymy w panowanie czeskie nad Krakowem w tych czasach; o tym, by tu był Chrobry wyposażony przez ojca, także nic nie wiemy. Byłoby rzeczą zresztą dość dziwną,

gdybyśmy wymagali od pisarza X w. dokładności i systematyczności w opisywaniu granic tak dużego terytorium. Dlatego też nie przemawia do przekonania twierdzenie, że mamy tu liczyć Kraków wyłącznie, skoro longum mare czyli Pomorze tłumaczmy wyłącznie. Bo Kraków od południa, od strony kotliny pannońskiej był odgraniczoy pasmami gór i olbrzymią puszcza niezamieszkałą po jednej jak i po drugiej stronie Karpat. Przestrzeń dziesiątków tysięcy kilometrów kwadratowych była właściwie res nullius, o którą nikt nie dbał i gdzie w pierwszych już lasach tej puszczy gubiła się granica. Istotną sprawą była przynależność Krakowa do państwa, granicą od południa nie interesował się nikt.

Następnie, także bardzo ogólnikowo wymieniono rzekę Odrę i zagadkową miejscowość Alemure. Tłumaczenie, że to ma być Ołomuniec nie przemawia do przekonania, raz dlatego, że Alemure i Ołomuniec zdają się być sobie bardzo obce i dalekie, a powtórę wątpić należy, by morawski gród Ołomuniec był wtedy w rękach polskich, względnie, by można go było uważać za pograniczny gród morawski od strony polskiej. Co się tyczy wymienionej już Odry pamiętać należy, że rzeki w owych czasach nie stanowią granicy, są czynnikami łączącymi, wzdłuż których posuwa się całe pierwotne zasiedlenie. Stąd jeżeli jest mowa o Odrze i o owej tajemniczej Alemure, a następnie mowa o kraju Milczan, to rozumieć należy, że całe dorzecze Odry do kraju Milczan, tj. cały Śląsk jest tu zaznaczony jako granica, niewątpliwie polska od strony Czech. A rzeczywiście dopiero od kraju Milczan Odra nie przyjmuje dopływów z lewej strony, i stąd staje się ona granicą, aż do swego ujścia. Jedynym tu szkopułem jest to, że Odrą nie dojdziemy „do wyżej wymienionego miasta Schinesghe“, ale tu będzie jakieś zniekształcenie, może tego, co pismo streszczała, a może już jakieś nieporozumienie w samym oryginalnym tekście.

W ten sposób w obrębie opisywanego w tym przeglądzie geograficznym krajów, składających około r. 990 państwo Mieszka I, znajdowały się Wielkopolska, czyli ziemia Polan z Gnieznem, Pomorze, Ziemia Chełmińska, Mazowsze, późniejsza część Małopolski z Sandomierzem, bez Przemyśla jednak i Grodów Czerwieńskich, Kraków z Ziemią Krakowską, Śląsk, może ziemia Milczan, Ziemia wreszcie Lubuska, której istnienia po lewym brzegu Odry zabytek ten nie przewiduje, chociaż niewątpliwie należała ona do Polski. Oczywiście wchodzi tu ziemia leżąca wewnątrz pasa, jak Kujawy, Ziemia Łęczycka czy Sieradzka. Jaka jest treść prawna tego zabytku? Mieszko oddaje św. Piotrowi, to jest jego następcom, papieżom, całą tę opisaną przestrzeń na własność, Gniezno, jak się wyra-

żano z przyległościami. Idealnym, teoretycznym właścicielem tego kraju staje się papieństwo, w imieniu papieża zarządzają tym krajem książęta polscy, zatem Mieszko I i jego następcy. W związku z tym pozostają wiadomości płynące nam z czasów późniejszych, od czasów Bolesława począwszy, że Polska zobowiązała się płacić papieństwu czynsz, który następnie przerodził się w świętopietrze. Staje się zatem Polska trybutariuszem zarówno króla niemieckiego, jak papieża. Jedno drugiemu nie przeszkadzało, bo politycznie papieństwo nie mogło mieć żadnych interesów w Polsce, interesy papieństwa i cesarstwa w Polsce pod tym względem nie mogły doprowadzić do kolizji, przynajmniej w stosunkach X w. Można też przypuszczać, że o kroku Mieszka I była uprzedzona cesarzowa regentka, że sprawy te uzgodnił z nią Mieszko i że miał jej aprobatę.

Ale jeżeli Mieszko oddał swój kraj na własność św. Piotrowi, jeżeli przyjął pewne zobowiązania wierności wobec św. Piotra, jeżeli się zobowiązał do płacenia czynszu papieżom, to nie mogło to wynikać tylko z jakiegoś dewocyjnego nastawienia księcia polskiego, z tego, że przyjąwszy chrześcijaństwo pragnie z całym narodem trwać przy przyjętej wierze. Musiał się Mieszko spodziewać ze strony Rzymu i papieża jakiejś rekompensaty, jakichś specjalnych dobrodziejstw, które by zrównoważyły te poświęcenia, które sam zrobił, tj. utratę, choćby idealną, tytułu własności i pełnej swobody, jak też nowego ciężaru finansowego w postaci czynszu.

Trzeba sobie raczej wyobrazić, że Mieszko wystąpił do Jana XV z pewnymi żadaniami i propozycjami, że papież postawił ze swej strony swoje warunki. Zabytek zw. *Dagome iudex* jest może w większej mierze odzwierciedleniem stanowiska i życzeń papieskich, względnie tego co ofiarował Janowi XV Mieszko, niż dowodem pokornego oddania się Mieszka biskupom rzymskim, choć brak nam wiadomości, czego za swą ofiarę żądał od papieża. Koło r. 968, kiedy Jordan został biskupem misyjnym w Polsce, musiała być o tym powiadomiona Stolica Apostolska, zapewne musiał on uzyskać aprobatę papieską, dostać tzw. *licentiam evangelizandi*, pozwolenie na prowadzenie misji. Tak samo musiała być i następnie przy Ungerze, czy przy innych ewentualnych biskupach, jeżeli miał ich Mieszko na usługach w kraju. Wiadomo, że w r. 973 posłano włosy Chrobrego do Rzymu. Rzeczą symptomatyczną jest to zaufanie świeżego chrześcijanina do głowy Kościoła, wiara w jego opiekę. A było papieństwo czasów Ottonów bardzo dalekie od tej władzy, którą okazała w sto lat później Grzegorz VII i jego następcy, nie posiadało ono w swej dłoni tych gromów, którymi ciskało w Henryka IV i jego sukcesorów. Czasy ottońskie przyniosły co prawda wzmocnienie sy-

tuacji papieskiej, osoby niegodne nie zjawiają się na tronie papieskim, ale wpływ wielkich rodów rzymskich, obsadzających swymi krewniakami godność papieską nie prędko będzie wykorzeniony. Niemoralność, świętokupstwo, mord, które były tak często w owym czasie w Rzymie, obniżyły znacznie powagę instytucji, prawie już lat tysiąc istniejącej. Podniesienie jej autorytetu mogło się odbywać tylko powoli, a jednym z tych, którzy mieli poczucie tej godności był właśnie Jan XV. Czasy jego działalności przypadają na okres, kiedy za małoletności Ottona III rządziła regencja w osobie kobiet, bardzo oddanych Kościołowi. Dzięki dużo mniej sztywnemu stosunkowi zwłaszcza Theofanu do papiestwa, niż za czasów Ottonów I i II, mógł Jan XV może mieć nieco więcej swobody działania, niż jego poprzednicy. I pewne zagadnienia polityczne układały się dla takiego kierunku wysiłków korzystniejszej, znalazł też Jan XV współpracowników, którzy wysoko podnieśli powagę papiestwa. Byli to z jednej strony kluniacy, z drugiej strony zaś Leon opat klasztoru św. Bonifacego i Aleksego na Awentynie, ten, u którego bawił około tych lat św. Wojciech. Z tym więc papieżem, lubo jeszcze bardzo skrepowanym narzuconą papiestwu władzą cesarską, intrygami i zawiścią rodów rzymskich, Krescencjuszów i hrabiów Tuskulańskich, zawiązał Mieszko jakieś bliższe stosunki, których rezultat znamy tylko częściowo, tyle, co nam daje tekst „Dagome iudex“. Znamy zatem to tylko, co zyskało papiestwo, nieznane nam są te korzyści, których miał prawo spodziewać się Mieszko.

Ta druga strona, ciemna i nieznana, może być zastąpiona jedynie domysłem. Jeżeli Mieszko oddał swe państwo papiestwu, jeżeli zobowiązał się do płacenia czynszu, trybutu, to oczywiście wzajemian za to miał nadzieję otrzymać to, czym papiestwo rozporządzało, co było od niego zależne. Tym zatem mogła być regularna, kanoniczna organizacja Kościoła. Polska dojrzała do tego, by posiadać nie biskupów misyjnych, jak dotychczas, lecz zyskać własne, stałe biskupstwa. Sądzić można, że osiągnięcie tego było celem, do którego dążył Mieszko. Że musiały stać na przeszkodzie trudności bardzo duże, możemy łatwo zrozumieć, a pozytywnie o tym świadczyłby fakt, iż osiągnął tu rezultaty nie Mieszko, ale dopiero syn jego, Bolesław Chrobry w r. 1000.

Trudności mogły być najrozmaitszej natury. Przede wszystkim należy zwrócić uwagę, że było to zagadnienie także polityczne, nie tylko kościelne. Ale i z kościelnego powodu mogły istnieć przeszkody. Sprawa urzędzenia stałego, kanonicznie zorganizowanego Kościoła w Polsce, nie misyjnych biskupów, lecz stałych biskupstw, mogła być rozwiązana w dwa sposoby. Pierwszym byłby program

maksymalny, zatem ten, który był wysunięty niewątpliwie przez Mieszka, jako jedynie korzystny dla niego i jego państwa, program samodzielnej prowincji czy samodzielnych prowincyj kościelnych, z arcybiskupstwem czy arcybiskupami na czele i odpowiednią liczbą biskupstw. Jeżeli Mieszko był zmuszony okolicznościami do uznawania zwierzchności niemieckiej, jako trybutariusz, jeżeli forma tej zależności, jak możemy sądzić, była raczej lekka, łagodna, bo więcej może cesarzowa regentka potrzebowała pomocy Mieszka, niż Mieszko cesarzowej, jeżeli interesy w tym okresie Niemiec i Polski były raczej zgodne, to samodzielność kościelna Polski gwarantowałaby również i to, że Niemcy nie miałyby możliwości wnikać głębiej w stosunki wewnętrzne polskie. Ale mogła istnieć także przeciwna koncepcja, program minimalny, a mianowicie urządzenie Kościoła w Polsce w łączności z Niemcami. Pod bokiem Polski, na przestrzeniach między Łabą, Sałą a Odrą urządził Otto I wielką organizację kościelną w postaci prowincji metropolitalnej megdeburskiej, z sufraganiami w Braniborze (Brandenburgu), Obolinie (Hawelberg), w Żytcach (Zeitz), Merseburgu i Miśni, a prowincja ta została w dużej części rozgromiona powstaniem pogańskich żywiołów w r. 983. Wiemy, że odbudowa życia kościelnego trwa tu wiele dziesiątków lat. Mogło zatem arcybiskupstwo magdeburskie wysuwać jako dezyderat ze swej strony przyłączenie stron leżących za Odrą, w Polsce, do swej zrujnowanej prowincji. Mogło się też ono powoływać na swe przywileje, gdzie w dokumentach Jana XII z r. 962 jest mowa o prawie arcybiskupstwa do zakładania innych biskupstw w nawróconych krajach słowiańskich, a w szeregu dokumentów z r. 968 mówi się o zakładaniu w miarę potrzeby innych biskupstw „ultra Albiam et Salam“, za Łabą i Sałą i przyłączaniu ich do archidiecezji magdeburskiej. Prawda, że nie ma tu mowy, by miały być to ziemie „za Odrą“, bo jak wynikałoby z treści źródeł dokumentów prawa te były właśnie ograniczone linią Odry, ale ponieważ nie było to wyraźnie powiedziane, zatem mógł się metropolita magdeburski Gizyler nawet opierać na brzmieniu posiadanych dokumentów i sądzić, że byłoby celowe włączenie Polski w części czy w całości do Magdeburga. Taki minimalny program, korzystny dla Niemiec a zwłaszcza dla Magdeburga, byłby bardzo niekorzystny dla Mieszka, bo uczyniłby całą organizację kościelną w Polsce zależną od metropolity obcego, magdeburskiego, a poza tym politycznie byłiby biskupi w Polsce zmuszeni rachować się z cesarstwem, od którego braliby zapewne, jak biskupi prascy i inni, niemieccy, inwestyturę. Mogłyby zatem ścierać się tu dwa odrębne poglądy, projekty, jeden polski, drugi niemiecki.

Trzeba tu dodać, że jeżeli Mieszkowi zależeć musiało na przeniesieniu dotychczasowej prowizorycznej, misyjnej akcji kościelnej na stałą organizację, to stworzenie jej w formie samodzielnej miało niezwykle doniosłe znaczenie na przyszłość. Nie tylko unicestwiała to możliwość wpływów niemieckich wewnątrz kraju, czyniąc Kościół, biskupów, całą wewnętrzną strukturę zależną od polskiego monarchy, ale mogło to być w przyszłości drogą do wyswobodzenia się spod zależności politycznej. Bo tylko państwa posiadające własną niezależną organizację kościelną z metropolią na czele, mogły myśleć o uzyskaniu korony królewskiej, zatem o symbolu niezawisłości, o równości z innymi panującymi, którzy ją nosili, jak król francuski, angielski, jak władcy skandynawscy, jak w niedługiej przyszłości król węgierski. Nawet władca Niemiec nie był niczym więcej jak królem, o ile papież nie uwieńczył go diademem cesarskim. Przyłączenie zatem polskiego Kościoła do związku z metropolią niemiecką przekreślałoby na wieki wszelkie nadzieje na niezawisłość polityczną, tak jak to miało miejsce z Czechami, które chociaż uzyskały koronę królewską z łaski cesarzy rzymskich, nie wyswobodziły się nigdy spod zależności od Niemiec, a biskupstwa czeskie podlegały dalekiej Moguncji.

Takie są wnioski, które można postawić na podstawie Dagome iudex. Wnioski te są tylko częściowo wyrozumowane, częściowo jednak opierają się one o pewne wskazówki źródłowe. Jeżeli chodzi o utworzenie osobnej, niezależnej organizacji kościelnej, to nie tylko utwierdza nas w tym wiara w zmysł polityczny Mieszka, ale też i to, że w dziesięć lat mniej więcej po tym realizuje się ten program w Zjeździe Gnieźnieńskim. A rezultaty Gniezna nie zjawily się nagle, nie były nieprzemysłanym wyskokiem entuzjasty, Ottona III, lecz musiały być w czas podjęte i wymagały czasu dla ich przeprowadzenia. Jeżeli chodzi o plany, które, jak sądzić można, żywił Magdeburg, to znamy je również dobrze, bo po zjeździe w Gnieźnie Magdeburg jest zasadniczym wrogiem tego wszystkiego, co zdziałano w r. 1000. Wiemy, że po r. 1004, za czasów zapewne arcybiskupa magdeburgskiego Taginona, powstał falsyfikat dokumentu, przyznającego Poznań Magdeburgowi, że Thietmar, kiedy w latach 1012 do 1018 pisał swą kronikę, również tę zawisłość Jordana od Magdeburga podkreślał, wiemy też, że w połowie XI w. powoływał się Magdeburg na swoje prawa, które rzekomo zatwierdził papież Leon IX, a w latach 1131 i 1133 papież Inocenty II występował jeszcze przeciw niezależności Kościoła polskiego na żądanie arcybiskupa magdeburgskiego, św. Norberta. Świadczy to o nieprzerwanej ciągłości roszczeń magdeburgskich, a ponieważ spotykamy już przy samym Zjeździe

Gnieźnieńskim ślady opozycji, zatem sięgałaby ona głębiej wstecz,— wiązałaby się zapewne jeszcze z tymi planami, których odbiciem jest *Dagome iudex*. A jeżeli była opozycja, jeżeli Magdeburg wysuwał sprawę uzależnienia kościelnego Polski od siebie, to musiał istnieć i drugi projekt, projekt polski, Mieszka I, a ten w stosunku do tamtego mógł żądać tylko własnej, całkowitej i niezależnej organizacji kościelnej. Byłoby to w zgodzie z tym, co widzimy w najbliższym sąsiedztwie. Węgry dążą również do uzyskania własnej organizacji z dwiema katedrami metropolitalnymi na czele i one ofiarują swe państwo jako własność św. Piotrowi i papieżowi. Będą jeszcze pewne, inne wskazówki, które świadczyłyby o tym, że już w tych końcowych latach życia Mieszka postawiono projekty zorganizowania Kościoła w Polsce.

Mieszko I, jak wiemy, był trybutariuszem cesarstwa, był nim i syn jego, Bolesław Chrobry, jak świadczy Thietmar, do r. 1000. Trudno przypuszczać, by trybutariusz Mieszko prowadził swą akcję poza plecami regentki, cesarzowej Theofanu. Trzeba przyjąć, że cesarzowa o zamiarach Mieszka wiedziała i była z nimi w zgodzie, bo gdyby z jej strony był sprzeciw, papieżstwo nie śmiałoby okazać swej samodzielności, a tym samym Mieszko nie miałby powodu oddania swego państwa św. Piotrowi. Jeżeli istnieje taka darowizna, to trzeba też przyjąć, że musiała ona mieć pozytywne skutki w następstwach, to znaczy, że około r. 990 było postanowiono, że Polska otrzyma własną organizację kościelną. Zimą r. 989—90 spędza cesarzowa w Rzymie i można przyjąć, że o jej zgodzie na to był poinformowany papież Jan XV. W r. 990, podczas jej pobytu w Magdeburgu prosił Mieszko regentkę o pomoc przeciw Bolesławowi czeskiemu. Pomoc tę uzyskuje, a na czele wysłanych oddziałów staje Gizyler, arcybiskup magdeburski. Nie był Gizyler w łaskach u cesarzowej, jak i następnie u Ottona III. Gizyler niekanonicznie, acz za zgodą Ottona III, przeszedł z biskupstwa merseburskiego na arcybiskupstwo magdeburskie, przy czym uśmiercił biskupstwo merseburskie, znosząc je i włączając do archidiecezji. Tę krzywdę wyrządzoną św. Wawrzyńcowi, patronowi katedry merseburskiej, odczuła bardzo boleśnie Theofanu, miewała nawet sny, w których widywała zagniewanego na Ottona III patrona Magdeburga. To też stanowisko Gizylera jest zachwiane, jakkolwiek swą zręcznością i rozmaitymi prawnymi kruczkami i wybiegami potrafił się, mimo kanonicznego procesu mu wytoczonego, utrzymać na metropolii magdeburskiej aż do śmierci. Otóż znane nam jest nielojalne, zarówno wobec cesarzowej, jak przede wszystkim wobec Mieszka stanowisko arcybiskupa w wojnie polsko-czeskiej w r. 990. Narzuca się tu zatem do-

mysł, czy nielojalność ta nie była dyktowana może stosunkiem Gizylera do zamiarów kościelnych Mieszka? Może liczył na to, że Mieszko, rozgromiony przez Czechów i Lutyków, stanie się mniej cennym sprzymierzeńcem i przyjacielem cesarzowej, że będzie może łatwiej w takich warunkach utracić polskie projekty i własne plany wprowadzić w życie.

W r. 991 umiera niespodziewanie młoda jeszcze cesarzowa Theofanu, a regencja przechodzi na babkę Ottona III, wiekową już cesarzową Adelajdę, której prawą ręką jest arcybiskup moguncki, Willigis. Jeżeli Theofanu miała swe zobowiązania wobec Mieszka, to Adelajda takich zobowiązań nie posiadała, zaś do Willigisa było zapewne też łatwiej trafić arcybiskupowi Gizylerowi. Następnie, było wiadome, że regencja dłużej już nie potrwa. Otto III podrastał, za parę lat miał już być ogłoszony pełnoletnim, tak że był to okres, kiedy zapewne szereg bardziej zasadniczych spraw odkładano do czasu pełnoletności króla, nie chcąc ich przesądzać. Może więc i sprawę polską wstrzymano, by uzyskać w przyszłości taką czy inną decyzję króla. W roku następnym zabrakło i Mieszka, a jego następcą Bolesław Chrobry, miał zużyć trzy lata na spory o dziedzictwo z macochą i braćmi przyrodnymi, a to mogło być nowym, dalszym powodem dla odkładania dalszej decyzji.

Ale jeszcze około r. 990—991 liczono się zapewne z tym, że plany polskie zostaną lada dzień zrealizowane. Tak moglibyśmy sobie tłumaczyć zrzeczenie się przez Ungera opactwa w Memleben, a zatrzymanie tylko tytułu biskupa misyjnego. Liczyliby on na katedrę w Polsce, może na arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Jego późniejsza opozycja w r. 1000 tym by się tłumaczyła: przeszkodą do pastorału arcybiskupiego stały się złożone w Gnieźnie zwłoki św. Wojciecha i osoba brata świętego, Gaudentego-Radyma, którego zarówno Chrobry jak cesarz wysunęli jako kandydata na arcybiskupstwo. Do tego doszło jeszcze to, że postanowiono ziemie Polan podzielić na dwie części, Gniezno miało zostać arcybiskupstwem, a stolica ta była do tej pory siedzibą Ungera, któremu wyznaczono Poznań. Sądzić więc można, że zawiedzione ambicje Ungera, odegrały dużą rolę w jego stanowisku opozycyjnym. Ale mogły być inne warunki dziesięć lat przedtem, sądzić można, że następcą pierwszego w Polsce biskupa, Jordana, mógł śmiało kandydować około r. 990 o przodujące stanowisko w zamierzonej organizacji kościelnej. Ze skromny mnich, towarzysz świętego męczennika, uczestnik misji do pogańskich Prusów, wyrośnie nagle jako symbol, na kandydata do arcybiskupstwa,

to był przypadek, ale przypadek bolesny dla zasłużonego zapewne Ungera, od lat osiemnastu prawie działającego jako biskup misyjny w Polsce.

Słabo się orientujemy w tym, co było kościelnie zrobione w Gnieźnie w r. 1000. Z tego, co można wnioskować o terytorialnym układzie prowincji kościelnej wynika, że miano już wtenczas na oku założenie niedługo po tym jeszcze drugiej prowincji kościelnej z drugim arcybiskupstwem na czele. Takie plany, jeżeli były przygotowane przed r. 1000, mogły więc istnieć i za Mieszka. Nie można by się dziwić, gdyby władca dużego i potężnego państwa, organizując Kościół u siebie, uważał, że jedno arcybiskupstwo z czterema biskupstwami nie jest wystarczające dla tak znacznego obszaru.

Zapewne musiały być równocześnie zrobione i projekty uposażenia tych biskupstw, czego wymagało papieństwo, by nowe fundacje miały swe oparcie materialne, by nie były zależne od takiej czy innej łaski monarszej. Ale pod tym względem nie mamy wskazówek, zaledwie w XII w. w bardzo różnych od schyłku X w. warunkach zaczynają nam płynąć pewne wiadomości. Z projektami biskupstw i ich uposażeń łączyła się też sprawa ich granic, — i ta sprawa, napozór trudna, zostać musiała rozwiązana przy rokowaniach ze Stolicą Apostolską.

Podniesiono, przy omawianiu zagadnienia *Dagome iudex* (St. Zakrzewski), że może już Mieszko myślał o koronie królewskiej. Może i marzył wątpić wypada, by marzenie takie realny polityk, jakim był Mieszko, starał się urzeczywistnić. Na to byłoby za wcześnie, Theofanu nie mogłaby takiej myśli popierać, a z wysunięciem sprawy korony można było obawiać się o losy projektów kościelnych. Wiemy, że realnie zjawiała się idea taka za Ottona III i Chrobrego, w tak różnych warunkach w porównaniu z czasami Mieszka i Theofanu. Wiemy również, że i wtedy nie udało się myśli tej zrealizować, tak że dopiero przed samą śmiercią Chrobrego osiągnięto ~~ko-~~ronę — koronę krótkotrwałą. Nie było, jak to podkreślił jeden ze znakomitych polskich historyków, narodu, który by z większymi trudnościami walcząc, zdobył sobie ten symbol niezależności politycznej dopiero po trzech wiekach, koronacją Władysława Łokietka w r. 1320.

Był ten krok Mieszka, oddania siebie i swego państwa papieństwu, jednym z najważniejszych, jaki ten historycznie pierwszy władca Polski dokonał. Nie można wątpić, że był z nimi w zgodzie, współpracował w tym dziele, jego syn, Chrobry, chociaż o nim nie wspomina akt *Dagome iudex*. Chrobry miał być tym, który z tego kroku ojca wyciągnie dla siebie największe korzyści, który zazna-

czy w niedalekiej przyszłości, że zobowiązania, które przyjął jego ojciec są i jego zobowiązaniami. Był Chrobry synem Mieszka i jego uczniem, a nie wątpić, że i jego współpracownikiem. Mogła mu bruździć macocha Oda, liczne jej potomstwo nie mogło budzić jego zachwyty, ale na kim miał się opierać Mieszko, jak nie na synu najstarszym, dorosłym i pełnoletnim, a zapewne już wcześniej zapowiadającym się dobrze na przyszłość, przerastającym o głowę wszystkich. Brak wzmianki o nim w Dagome iudex będzie zawsze zastanawiał i budził wątpliwości, — jakkolwiek będziemy sobie ten brak tłumaczyć, zawsze stwierdzimy, że Chrobry jest wiernym kontynuatorem polityki ojcowskiej, podniesionej jego geniuszem i urokiem jego osoby, szerokością poglądów, jasnością projektów i zdolnością wyzyskiwania właściwej chwili, sposobnego momentu.

Ten zatem zabytek, zwany Dagome iudex, jest kartą prehistorii Zjazdu Gnieźnieńskiego z r. 1000.

Bien que Tacite soit enclin à considérer les Luges comme faisant partie des Suèves, plus exactement de la Suèvie, Strabon, lui, distingue les uns des autres. Les Luges et les Svèves sont deux grands peuples de la Germanie Orientale. Leurs racines dans le pays ne sont pourtant pas égales. Les Svèves sont venus de l'Occident dans des territoires situés entre le Rhin et l'Elbe. Les Luges ne sont pas venus d'ailleurs, ils sont la population autochtone. L'infiltration des Suèves de l'autre côté de l'Elbe et leur fusion avec les Luges est la cause de l'erreur de Tacite. Strabon, témoin classique en ce cas, nous indique que les Svèves passèrent l'Elbe par suite de la pression politique et militaire des Romains dès l'époque d'Auguste. Strabon, Tacite et Ptolomée nous aident à définir la location des Luges et l'étendue de leur expansion. Bien que le nom des Luges soit lié à celui de la Lusace, l'étendue de cette expansion fut beaucoup plus grande. Ceci résulte des indications relatives aux tribus particulières faisant partie des Luges (Ptolomée), ainsi que de la conviction générale quant à l'importance de ce peuple (Strabon, Tacite), dont le nom a, en ces parages, pénétré au plus loin. Il a occupé tous les pays au nord des montagnes tchèques, à proximité des Suèves, ultérieurement établis, et, dès le I-er s. après J.-C., il commença à s'infiltrer, au sud de ces monts, dans l'État des Marcomans. L'union politique des Luges rassemblait probablement des Slaves et des Germains avec, cependant, une prédominance sensible de Slaves (les Luges proprement dits), tandis que l'union entière restait sous l'influence politique et culturelle de l'État Germain des Marcomans, plus avancés qu'eux dans ces deux domaines, grâce à l'ascendant de Rome. Les Luges, néanmoins, l'emportaient par leur nombre, ce qui influa sur le cours ultérieur de l'histoire des pays tchèques.

STANISŁAW KĘTRZYŃSKI

D A G O M E I U D E X.

L'auteur constate que si Mieszko a offert son État à la Papauté et s'est engagé à payer un tribut au Pape, il dut espérer obtenir en échange ce dont disposait la Papauté: probablement une organisation canonique régulière de l'Église en Pologne. Nous sommes en droit de supposer que tel, en effet, fut le but de Mieszko.

Il est évident que la réalisation de ce but ne put être atteinte qu'à travers mille difficultés. La preuve en est dans le fait que cette réalisation ne fut obtenue que par Boleslas Chrobry (le Vaillant) en 1000.

La question d'une organisation fixe et canonique de l'Église à la place d'évêchés de mission pouvait être réglée de deux manières.

La première représentait un programme maximal tracé selon toute probabilité par Mieszko sauvegardait seul ses intérêts: celui d'une ou de plusieurs provinces ecclésiastiques autonomes possédant chacune son propre archevêché et un nombre approprié d'évêchés.

Il pouvait y avoir en outre une conception opposée, un programme minimal, celui d'une organisation ecclésiastique polonaise liée à l'Allemagne. L'archevêché de Magdebourg pouvait, de son côté, avancer le postulat de la réunion des territoires polonais d'outre-Oder à sa province, ruinée par la révolte païenne de 983.

Ainsi, deux points de vue pouvaient s'opposer ici — celui de la Pologne à celui de Magdebourg.

Notre opinion est basée non seulement sur notre confiance dans le sens politique de Mieszko, mais surtout sur le fait qu'environ dix ans plus tard son programme fut ralivé par le Concile de Gniezno. Les réalisations de Gniezno durent être le fruit d'une longue et judicieuse préparation.

Néanmoins, en 990—991, on pouvait probablement compter que les projets polonais seraient réalisés d'un jour à l'autre. Ceci nous permettrait de comprendre qu'Unger eût résigné de l'abbaye de Memleben, ne conservant que le titre d'évêque missionnaire. Il devait compter sur le siège épiscopal de Poznań, peut-être sur l'archevêché de Gniezno. Ceci expliquerait en même temps son opposition subséquente, en 1000.

Nous n'avons que peu de données sur ce qui fut accompli à Gniezno dans le domaine de l'Église. La structure territoriale de la province de Gniezno semble indiquer que l'on avait le projet de fonder une deuxième province avec un deuxième archevêque en tête.

HENRYK ŁOWMIANŃSKI

LES RAPPORTS ENTRE LA POLOGNE ET LA PRUSSE AU X-e SIÈCLE

L'article traite des rapports au X-e siècle des tribus slaves avec leur voisin balte. La constitution sociale de la Prusse à cette époque avait les mêmes traits que les constitutions slaves. L'institution du groupe familial était à son déclin et la cellule organique était, en principe, représentée par la petite ville forte, ce qui répondait à la civitas slave du Géographe Bavarois. La relation de Wulfstan révèle une différenciation de classe marquée. En observant les événements du XII siècle, on constate que les chevaliers prussiens profitaient de chaque occasion pour se livrer au pillage. On ne peut mettre en doute qu'ils pussent être capables de former un État indépendant. Toutefois, le fait que de puissantes monarchies slaves s'étaient constituées dans le voisinage direct entrava ces tendances. La Pologne et la Russie étouffaient toutes les manifestations d'expansion des pays baltes, d'où le retard du processus de leur développement vers la formation d'un État. L'activité agressive des Danois également contribua à leur affaiblissement.

Le plus ancien témoignage par écrit concernant le voisinage de la Pologne avec la Prusse c'est la relation d'Ibrahim ben Jacob sur les Slaves. Elle n'est pas complète dans la version d'Al-Bekri, qui appelle les Prussiens „Têtes de Chiens”, comme le fait Bruno dans sa vie de saint Adalbert. Cette épithète leur fut probablement appliquée par les marchands qui visitaient la Sambe. Il semble découler des récits d'Ibrahim qu'en 965 des relations amicales fussent établies entre la Pologne et la Prusse. Par contre le Vaillant a fait la guerre aux Prussiens, mais, apparemment, seulement aux tribus voisines directes de la Pologne. Le développement des relations avec la Prusse fit que le Vaillant eut à diriger la mission de l'évêque Adalbert vers la Sambi, celle de Bruno au pays des Jaćwież — donc vers des territoires avec lesquels il devait être en bons rapports. Il est probable que cette amitié des Piast avec la Prusse fut contractée avant le règne de Mieszko et fut dirigée contre la Masovie. Les rapports durent être proches, si l'hypothèse de l'origine prussienne du nom de Mieszko est prouvée exacte (J. Otrębski).